

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej. ♦ Wychodzi co niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego“.

Dzwonek szkolny.

Jakiż to głos górą leci,

Dźwięczny, doniosły, wesoly?

To dzwonek woła na dzieci:

„Do szkoły, dzieci, do szkoły!“

„Szkola, jak matka, was wzywa,

Nauką płaci mozoły,

Boskie prawdy wam odkrywa,

Do szkoły, dzieci, do szkoły!

Szkola uczy, jak żyć trzeba.

Niech więc was wiedzą anioły,

Błogosławi Pan Bóg z nieba!

Do szkoły, dzieci, do szkoły!“

„O dzwoń, dzwoń, dzwoneczku złoty.

Dźwięk twój miły i wesoly

Pełni wiary i ochoty.

Pójdziem za nim wnet do szkoły“.

Nadeszła: „Wisielka“

Zdobycie Bobrujska.

(W 5-tą rocznicę.)

Zrywam z drzewa sążnisty plakat. Znakomity kolor i rysunek. Oto na złocistym rydwanie w gronostajowym płaszczu i koronie, z „krestami“ u piersi. Powiewa nad nim czarna chorągiew z napisem: „ziemia i fabryki — pomieszczywam i kapitalistom“. Na przedzie rydwanu szubienica ze stryczkiem i tablica: „raboczym i krestjanom kerewka!“ Ciągnie Kołczaka klasyczna trójka: burżuj w cylindrze i fraku z ogromnym brzuchem i twarzą przypominającą ryj opastego wieprza, za nim kudłaty „batuszka“ z krzyżem na szyi, w końcu — „kułak“, chłop bogaty o byczym karku, w szerokich haidawerach i niebieskiej rubaszce. A nad obrazem wierszyk:

„Ot kułak zz popom briuchatym

„i s pomieszczykom bogatym

„iz—za gor i z daleka

„taszczut družno Kołczaka“.

Zerwałem afisz i schowałem na pamiątkę, chociaż na dole było ostrzeżenie, że każdy zdzierający „etot plakat“ — „sowierszajet kontr-rewolucjonnoje dielo“...

Dosięgamy najwyższego wzniesienia szosy. Widok otwarty, rozległy. Na słupie wiorstowym: 6. Las się kończy, szosa zbacza na prawo. Zaczynają się łąki, w dali jakieś sadyby, futory, gaje. Na łąkach kępy drzew i krzaków. Przed nami w blaskach pałacowego słońca rysują się smuke kominy fabryczne, a dalej iglica wieży kościelnej. Można nawet odróżnić zielone i czerwone ołanki dachów.

Bobrujsk!

Godzina 10 i pół. Toczy się już ostatni, decydujący bój. Łańcuchy naszej tyraljery rozwijają się szeroko. Brną po kolana w mokrych łąkach zuchy wielkopolskie, widzę zdala ich żwawe miniaturki, wyblaskujące okrągami ognia. Z flanki biją kulomioty po zasiekach drzewnych i kozłach hiszpańskich. Z miasta zaczyna strze-

lać ich artyleria — kombinujemy, że mają trzy baterie w tem jedno dalekonośne działo. Pozatem strzela po ciąg pancerny, zapewne ten sam, który dokuca nam bezkarnie od tygodnia.

O tym „broniewiku“ krążą już legendy. Opowiadało przed kilku dniami, gdy pułk IV stał jeszcze w la sieniu, że dowodzi pancernikiem jakiś Niemiec zaważajaka, oberlejtnant Schmidt. Była to bajka, komenderowa w istocie zuch nielada, jakiś marynarz. Dziś pancernik strzela wprawdzie gęsto, ale niefortunnie. Większość pocisków nie wybucha.

Nasze baterie zjeżdżają z szosy na łąki i pod osłoną krzaków odpowiadają tuzinem strzałów. Za chwilę kłusem na nowe pozycje. W minutę konie odprężone, jaskrze otwarte i już nowy błysk, nowy strzał. Jakby między działami odbywał się nerwowy, szalony wyścig, jakby się rozgrywał niezwykły konkurs szybkości, w którym współzawodniczą — człowiek, koń, proch i metal.

Strzały artylerji deprymują do reszty bolszewików. Rwie się i maści ich linja, odstepują bezładnie, prac z łał na szosę, po której łatwiejsza ucieczka. Już ogarnęła ich panika, rzucają broń. Brzmia radosne okrzyki zwycięzców, zbierają obfite żniwo nasze kulomioty. A tym czasem z prawej strony w odległości 5—6 wiorst zrywa się nowa strzelanina. Biją karabiny, słychać armaty. To I. pułk ułanów wielkopolskich dopadł lewego skrzydła nieprzyjaciela, spycha go ku miastu i Berezynie.

Od toru kolejowego nadjeżdża galopem na prześia łącznik od II bataljonu, który stanowił nasze lewe skrzydło, a szedł ze Starynek przez Osów, Wielkie Małe Baranowicze, Semkowo i docierał już do Kisielewicz. Goniec przynosi pomyślne wieści: bataljon pot Nowaka złamał linję okopów nieprzyjacielskich. Dowiadujemy się nadto prawdziwej sensacji: oto tanki zdażyły na czas, brały udział w bitwie nad Wołczanką, spisały się znakomicie. Było ich szesnaście wszystkich małego typu. Od stacji Jasień, gdzie je noca wyładowano, odbyły daleki kurs — 18 wiorst. Wbrew powszechnym obawom szły wąską, piaszczystą i błotnistą drogą bez zarzutu, z szybkością 6 kilometrów na godzinę.

— Ujrzelismy je za sobą — opowiadał mi nazajutrz jeden z oficerów — w pobliżu Wołczanki, za którą w odległości 60—70 metrów ciągnęła się linja bolszewickich okopów. Przed Wołczanką była bagnista łąka Ruszyliśmy naprzód tyraljerą. Bolszewicy, ukryci w rowach za rzeką, dopuścili nas na bliski dystans i powitali ogniem dziesięciu kulomiotów. Padliśmy wszysci w błoto, nikt nie śmiał podnieść głowy. I nie wiem, jakby się to wszystko skończyło, gdyby nie odsiecz tanków. Miałem przed sobą małą kępe, więc odważyłem się unieść nieco na rękach i spojrzeć wstecz. Z zarośli wychylały się tanki. Turkot ich benzynowych motorów głużył trajkotanie kulomiotów bolszewickich. Szły wolno, kładąc przed sobą młode drzewka, niby żdźbła trawy. Kolysząc się lekko, wjeżdżały w błoto. Płozowate łańcuchy rwały potężne garście trawy i czarnej spieczniałej ziemi, ciężkie kadłuby nurzały się prawie na łokieć w mokrej łące. Dwa ugrzęzły, lecz reszta szła naprzód. Jeden z tanków miał wytkniętą z wieży chorągiewkę — dawał nią sygnały i rozkazy. Zbliżyły się maszyny do naszej piechoty i na dany znak rozpoczęły gęsty, gwałtowny ogień. Niewidzialna ręka obracała kompaniami w prawo i lewo, prażąc szerokim, wachlarzowatym obstrzałem linję okopów za Wołczanką. Bolsze-

wicy, którzy nie mieli armat na tym odcinku, odpowiadali z karabinów i kulomiotów bez skutku. Tanki, debiutując po raz pierwszy w polskiej wojnie, rozstrzygnęły szybko los walki. Zerwali się pod ich osłoną strzelcy i ruszyli naprzód. Nieprzyjaciel opuścił w popłochu pozycję, tracąc kilkudziesięciu zabitych. Batalion II miał dwóch rannych.

Jeszcze tylko 5 wiorst do Bobrujska. Widać cegielnie, wieże soboru, wieniec dworców i ogrodów podmiejskich, a w głębi bujnie zadrzewione wzniesienia twierdzy. Baterje nasze pracują bez wytchnienia z prawej i lewej strony szosy. Bolszewicy odpowiadają, lecz poiski lecą za daleko i biją po łąkach, gdzie leżą trupy ich żołnierzy. Jeden z nich, jasny blondyn, chłopiec bez zarostu, padł w rowie, przy szosie. Trafiony w tył głowy i plecy, leżał na brzuchu. Ręka była jeszcze ciepła. W czasie otwór trójkątny, jakby kto dłutem wybił, za uchem grzeł szarego mózgu z czerwonymi żyłkami. Pod łopatką, na złotym z lekką pikowanym kaftanie silna wybroczyna krwi. Ktoś już przedemną oglądał bolszewika, bo karabin jego tkwił bagnętem w ziemi, a obok leżały porozrzucane papiery. Podniosłem jeden — był to list z domu, datowany 10 sierpnia, zaczynający się od słów: „zdrowstwuj drogoj synok. Nizko kłaniajuś drogomu i lubiaszczemu synku Antonu Iwanowu wasz otiec Iwan Romanow...”, a dalej w tych samych słowach pozdrawiają Antona dwaj bracia i siostra Aleksandra.

Kilkaset kroków od Romanowa siedział oparty o pień wierzby mężczyzna lat około 30. Bez broni bosy, przebierał kurczowo palcami po odsłoniętej piersi. W oczach wyraz zupełnej obojętności z lekkim odcieniem ironji. Twarz woskowa, usta sine. Podchodzę i pytam: co tobie towarzyszc?

Spojrzał tylko, uśmiechnął się, skłonił głowę i skończył.

Słońce stało u zenitu, gdy I batalion 4-go pułku strzelców wielkopolskich podchodził do miasta. Równocześnie zbliżał się od Kisielewicz batalion II z tankami. Na prawo, w odległości 4—5 wiorst pojawili się nasi ułani w pobliżu dawnych rosyjskich koszar. Nie mieliśmy jeszcze wieści o pułku 3-cim, który szedł od północnego zachodu między torem kolejowym a Berezyną. Plan obejścia Bobrujska przez przerzucenie odpowiednich sił z południa lub północy za Berezynę, okazał się z rozmaitych względów niewykonalnym, tak, że to flankowanie miasta, któreśmy dokonywali przed rzeką, nie dawało bynajmniej rękojmi ani okrażenia nieprzyjaciela, ani uniemożliwienia mu przejścia przez Berezynę. ten bardziej, że był on przygotowany na nasz atak od dwóch tygodni. W mieście trzymali bolszewicy tylko siły bojowe: wszystkie materiały wojenne, zapasy itp. — nie mówiąc już o urzędach cywilnych — ewakuowali zawczasu. Żelazny most kolejowy był podminowany, a na obu drewnianych przygotowano odpowiednią ilość nafty. W twierdzy, jak się przekonaaliśmy, nie było poważniejszych środków obronnych.

Przelamanie trzeciej linii oporu zdecydowało o losach Bobrujska. Z miasta, twierdzy i z poza Berezyny ostrzeliwała nas jeszcze artylerja, osłaniając szybki odwrót piechoty. Najśmielej walezył pociąg pancerny. Raz po raz przejeżdżał z jednego dworca na drugi prawie środkiem miasta i ukryty za domami, walił na prawo i lewo. Obraz bitwy w tym momencie był tak niejednołity i rozproszony, że, jak trudno było go wówczas ogarnąć, tak nie podobna mi do dziś, choćby ułamkowo, w pamięci odtworzyć. Nie wiem, jak i kiedy znalazłem się koło artylerji, potem w ogrodzie i znów na polu. — Obok mnie przebiegali jacyś żołnierze z piechoty, ułani na koniach, jakieś kobiety. W tejsze chwili rwie się szrapnel — jeden, drugi, trzeci, dziesiąty. Wpadamy w jakieś okopy pełne gliny i błota. Wskakuje kilku żołnierzy, a za nimi dziewczyna w białej chustce, z dzieckiem na ręku. Przybiega i ułan, z trudem konia w rów wcia-

ga. Na usprawiedliwienie tej ostrożności dodam, że niebawem towarzystwo nasze znacznie się powiększyło. Najmniej emocji okazuje: koń i dziecko. Koń natychmiast leż z rowu wystawia i sięga pyskiem łapczywym do kępski trawy, dziecko z palcem w buzi spogląda w błękit nieba i uśmiecha się rozkosznie.

Za pięć minut jestem za stodołą w ogrodzie przy kompanji kulomiotów i pochłaniam z wilczym apetytem porcję suto okraszzonej grochówki.

Bój dogasa. Bolszewicy są już za Berezyną. Potężny dolatuje nas huk — jeden ostry przeciągły, drugi już słabszy — zapadł się most żelazny, wysadzony dynamitem. Nasi są już w mieście i twierdzy. Za chwilę sposzregamy dwa olbrzymie słupy dymu — palą się mosty drewniane.

O godzinie 1½ po południu jestem w Bobrujsku Maszeruję z III batalionem. Ulice puste, sklepy szczelnie zamknięte. Tu i owdzie rozlegają się strzały. To nasi chłopcy walą na wiwat i postrach — na wszelki wypadek...

Na rogu licy „Liebknechta“ spotykam pierwszy tank. Grzmi po bruku, szofer Francuz wita nas skinieniem chorągiewki.

— Vive la France!

— Vive la Pologne!

Przemysław Mączewski.

Ziemia rodzinna.

O, matko ziemio, dobra karmicielko!
Żywisz nas hojnie przy swej piersi mlecznej
Niebieskiej rosy odżywczą kropelką
I promieniami jasności słonecznej,
Które przerabiasz na chleb, co się mnoży
Codziennym cudem wiecznej myśli Bożej.

Na twoich błoniach wschodzimy, jak kwiaty.
A ty stosownie nam wyznaczasz grządki,
Każdy dla siebie znajdzie grunt bogaty,
Swych poprzedników prochy i pamiętki.
I każdy tylko na swej własnej niwie
Może zakwitnąć silnie i szczęśliwie.

Tam tylko znajdzie odpowiednie soki,
Właściwy zakres i warunki bytu,
Skworny blask słońca, albo cień głęboki,
Modra toń jezior lub krawędź granitu;
Tam kształ i barwę właściwą przybiera,
Na czas dojrzewa, — i na czas zamiera.

Zna się z burzami swej ojczystej strony
I z tchnieniem wiosny, która go upieści..
I od początku idzie uzbrojony
Na rozkosz życia i jego boleści.
Więc nic dziwnego, że nad wszystkie inne,
Musiał ukochać zagony rodzinne.

A d a m A s n y k.

Mądry kot.

Jeszcze Felek był bardzo mały, kiedy ulagł się kot Bielas; — chowali się razem, ale kot wyrósł i zmądrzał prędko. Felek zaś długo jeszcze był mały i radził sobie nie umiał. Felek lubił bawić się z kotem, ale nigdy krzywdy mu nie robił, każdym kawałeczkiem chleba dzielił się z nim, często gładził jego białe futerko. Za to wszystko Bielas bardzo kochał Felka.

Pewnego razu w chłodną noc jesienną wszyscy spali w domu snem głębokim. Kotek zwinął się w kłębek na piecu i zasnął zadowolony z ciepła, jakie dawało nie zagazowane jeszcze ognisko. Na nieszczęście drzwiczki pieca nie były dobrze zamknięte wiatr wypędzał iskry i stojąca obok komina miotła zatliła się, potem zapaliła i ogień przeniósł się do drzewa leżącego opodal. Świad i jasność obudziły kota; widocznie pierwszą jego myślą

było uchronić Felka od niebezpieczeństwa, bo z przeraźliwym miauczeniem zaczął drapać łapkami drzwi zamknięte, poza którymi w sąsiedniej izbie spał Felek. Gdy nikt nie obudził się na krzyk kota, skakał on do kłamki tak długo, aż zdołał nareszcie otworzyć drzwi; wskoczył do śpiącego Felka, miauczał, lizał i drapał ostrożnie ręce śpiącego, dopóki go nie zbudził. Chłopiec, oprzytomniawszy, spostrzegł ogień i dym wydobywający się z komina, rozbudził rodziców, którzy zdołali wkrótce ogień ugasić.

Gdyby nie roztropność Bielasa, pożar zniszczyłby mieszkanie, a śpiącym groziło straszne niebezpieczeństwo. W czasie gaszenia ognia Bielas nie odstępował Felka, ciągle zaglądał mu w oczy, jak gdyby chciał się przekonać, czy nic złego nie stało się jego ukochanemu towarzyszkowi; gdy po minionej trwodze wszyscy się uspokoili i udali się znowu na spoczynek, Bielas ułożył się u nóg Felka.

Pocziwy Bielas dał wymowne świadectwo, że koty są rozumne i czasem niemniej wdzięczne od psów, o których wierności wszyscy jesteśmy przekonani.

Ziemia Pomorska.

Ziemi Pomorska, Ziemi mej młodości!
Do Ciebie zdala serce się wrywa,
Do Ciebie leci na skrzydłach miłości
Myśl moja tęskna, duch mój pęta zrywa
I buja po niebios cudownym błękitcie
I leci do ziemi, kędy wzięłam życie!

Leci na pola cudownej piękności,
Gdzie lany zboża w wietrze się kołyszą;
Leci do lasów najświeższej wonności,
Do sadów pięknych, gdzie na drzewach wiszą
Soczyste owoce w zieleni ukryte
I w słońca złocistych promieniach spowite.

Tam gdzie na łące zielonej przy rzeczce
Tłuste bydełko gasi swe pragnienie
I młody pasterz na swej futareczce
Wygrywa Stwórcy najwspanialsze pienie.
Ach, tam nad ruczajem myśl się zatrzymuje,
I marzeń swych nici najpiękniejsze snuje.

Tam duch do wyżyn wznosi się wysoko
I widzi miasta i wiejskie zagrody,
Ot jak daleko sięgnie tylko oko
Jest pełno ruchu i pełno swobody,
A gdzie modrą wstęgą Wiselka się wiję,
Tam wszystko wre, kipi, rusza i żyje...

Gdy tym widokiem zupełnie olśniona
Płonę miłością do ziemi rodzinnej,
Chciałabym objąć ją całą w ramiona
I szeptać słowa modlitwy dziękczynnej,
Że Bóg za Ojczyznę dał mi taką ziemię.
A za mych braci dzielne Piastów plemię!

Lucja Czarkowska.

Znaleziona zguba.

Zdarzyło się raz w Rzymie jeszcze pogańskim, że cesarz wracając z igrzysk, zgubiła cenne ozdoby. Cesarz rozkazał obwieścić całemu miastu o cennej zgubie i że jeśli kto znajdzie zgubę i zwróci ją do dni trzydziestu, to otrzyma hojna nagrodę, jeśli zaś do tego czasu nie zwróci cennego klejnotu, zostanie publicznie ścięty. W tym czasie przybył do Rzymu pielgrzym z Ziemi Świętej. Przechodząc którąś boczną ulicą, znalazł klejnot cesarzowej. Gdy wyszedł w śródmieście i miał iść ludne ulice, doszły go wołania gońców i widział, jak tłum rozbiegał się na wszystkie strony, by szukać cennej zguby.

Pielgrzym nie zdradził się jednak przed nikim, że znalazł ozdoby, tał się z tem i zguby do domu czyli do pałacu cesarskiego nie odnosił, trzymał u siebie trzydzieści jeden dni, dopiero trzydzieści drugiego dnia ułożył w węzełek znalezione ozdoby i udał się do żony cesarza.

— Oto — rzekł — zguba twoja. Bierz, to tobie się należy.

Ucieszyła się cesarzowa, rozwiązała węzełek — żadnej ozdoby nie brakło i wszystkie były całe.

— Pewnie nie byłeś w Rzymie? — powiedziała cesarzowa, chcąc usprawiedliwić pielgrzyma.

— Przeciwnie — rzekł ten śmiało — byłem.

— Lecz pewnie nie wiedziałeś nic o nakazie cesarza i nie słyszałaś, że tak szukamy tych ozdób.

— Owszem, wiedziałem o wszystkim i zgubę znalazłem w pierwszym dniu.

— Więc czemuś nie oddał natychmiast? Teraz czeka cię śmierć.

Odpowiedział pielgrzym: — Chciałem ci dowieść że nie śmierci się boję, lecz Boga! —

Na to rzekła rozradowana cesarzowa: — O, niech będzie błogosławiony twój Bóg, skoro ci dał wielką duszę.

I rzuciła się na szyję cesarza, prosząc, by przebaczył pielgrzymowi i dał mu podwójną nagrodę.

Nadeszła Mimoza.

O krasnoludku „Pompildzie“.

W głębi lasu był mały domeczek, w którym żył krasnoludek „Pompilda“. Razu jednego wyszedł „Pompilda“ jak zwykle do lasu na przechadzkę po jagódki i maliny. Szedł tedy drożyną zarośniętą nieco krzakami i spotkał małą dziewczynkę, która niosła bukiet kwiatków i płakała. Krasnoludek spojrział na nią i rzekł łagodnie:

— Dzieweczko, gdzieś się tu zabłądziła i skąd przyszłaś?

Dziewczynka spojrziała na krasnoludka i rozśmiała się na wiosek małego człowieka, ale po chwili wahania się rzekła:

— Ach, dobry krasnoludku, przyszłam szukać kwiatków dla mamy, bo jutro ma urodziny i zabłądziłam. Wyprowadź mnie na dobrą drogę, łaskawy krasnoludku.

— Jak ci na imię? — rzekł krasnoludek.

— W domu wołano na mnie Krychna, a w szkole Krysia Zabrzezińska, mieszkam we wsi za lasem położonej.

— Kochana Krysiu, wyprowadzę Ciebie z lasu, ale wpiersz pójdziesz ze mną do mego mieszkania, bo jesteś pewno głodna?

— Pójdę — rzekła Krysia.

Szli tedy przez kręcone drożyny, aż nareszcie stanęli u małego domeczku.

— Chodź — rzekł „Pompilda“ i weszli do małego pokoiku, gdzie stał stolik, mała kanapka i dwa krzeselka. Teraz ukazała się mała kuchareczka i pozostawiała stół różnemi potrawami.

Po spożyciu kompotu pomarańczowego, kilku ziemniaków i kotleciku, Krysia zbierała się do domu. Wtedy krasnoludek stanął przed nią z kłateczką, w której siedziała wiewióreczka i rzekł:

— To weźmiesz i dasz też mamie, no chodź, bo już czas.

Wyprowadził teraz Krysię z lasu. Krysia pożegnała się czule z krasnoludkiem, dziękowała mu i poszła do domu. Później Krysia odwiedziła z rodzicami krasnoludka i raz jeszcze dziękowała mu, że wyprowadził Krysię z lasu. Krysia jeszcze wiele razy wspomniała krasnoludka „Pompildę“.

Opowiedziała „Srebrna Lilja“.

Dla śmiechu.

Przegalopował.

A.: Podobno chorowałeś na oczy i poddałeś się operacji?

B.: A tak i pomyśl sobie, jaka to była operacja! Wyjęto mi zupełnie oboje ócz!

A.: Co pleciesz? To niemożliwe!

B.: Jako niemożliwe? Sam je przecież na własne oczy widziałem, jak leżały na stole operacyjnym!

Profesor chirurgii Solowij lubił niekiedy podczas egzaminu wprawiać kandydata w kłopot niezwykłymi pytaniami.

Ale raz trafił na swego.

— Niech mi pan kandydat powie — pyta przy egzaminie — co by pan zrobił z pacjentem, który wskutek jakiegokolwiek eksplozji wyleciał w powietrze.

Na to otrzymuje spokojną odpowiedź:

— Przedewszystkiem, panie profesorze, czekałbym, aż pacjent na ziemię spadnie.

Logogryty i zagadki.

Rozw. zagadek Śnieżki.

Dla Wieloryba: Skrzypec.

Dla Czerw. Ułana:

Gdy człowiek dzieckiem chodzi na czworakach, gdy dośnie na dwóch nogach, a gdy starcem pomaga sobie laska, jakoby trzecią nogą.

Dla Króla Puszczy: Promienie słoneczne.

Rozw. zag. Wonnej lilji dla Czółenka: Poduszka.

Rozw. zag. No nej rosy dla Królowny hożej: zęby i język.

Rozw. log. Złotego deszczu dla Śnieżki i Bł. Astry:

- | | |
|------------------|------------|
| 1. Jang-ce-kiang | 7. Indyk |
| 2. Arfa | 8. Ebro |
| 3. Nalówki | 9. Sowa |
| 4. Ssaki | 10. Kanada |
| 5. Ontarje | 11. Iskra |
| 6. Bór | |

Jan Sobieski

Rozw. logogr. Nocnej rosy dla Br. rosy.

S	Ryba
Iwan Groźny	Sobota
Kura	Kościuszek
Oleś	Igła

Sikorski

Rozw. logogr. Jerychonki dla Urwisa:

Urszula
Rumunja
Wiosna
Ignacy
Sosna

Urwis

Rozw. logogr. Wichurki dla Czarodziejki:

Tulipan
Ubangi
Lilja
Igła
Paw
A
N

Tulipan

Rozw. logogryfu Podlotka dla Herbatki, Ani i Brylantowej rosy:

- | | |
|--------------|-------------------|
| 1. Bogdan | 10. Lelum-Polelum |
| 2. Eufirat | 11. Elżbieta |
| 3. Zebra | 12. Smalec |
| 4. Biedronka | 13. Zefir |
| 5. Ania | 14. Ciopło |
| 6. Ren | 15. Zenit |
| 7. Wemborek | 16. Yak |
| 8. Narcys | 17. Noga |
| 9. Akacja | 18. Karabia |
| | 19. Anna |

Bezbarwna
Leszczynka

Logogryf Białej myszki dla Rokietki.

Kwiat

Rzeka

Zwierz

Samogłoska

Imię żeńskie

Imię męskie

Owad

Broń

Litery czytane z góry na dół utworzą nazwę korespondentki „Światka Młodzieży“.

Sylaby: ar, koń, o, i, ma, ta, ró dra, el, ko, za, fil, za, zbie, mar, ta.

Zagadka Judyty dla Trawki

Wi!ać, że leci, a nie słyhać.

Zagadka Judyty dla Brylantowej rosy.

Lubią chwycić mnie dziateczki,
Bo mam zwykle kształt gwizdeczki
Zawsze biały, zimny bywam,
Ale w ciepłe się rozplywam.

Logogr. Błękitnej Niezapominajki dla Fioletki, Białej Brzózki i Jutrzenki.

1. Pseudonim korespondentki. 2. Kraj. 3. Żywiol. 4. Ptak. 5. Część świata. 6. Drzewo. 7. Zwierzę domowe. 8. Duch. 9. Część domu. 10. Imię męskie. 11. Ptak. 12. Inaczej południe. 13. Stan temperatury. 14. Pora roku. 15. Naczynie, w którym składano prochy ciała.

Sylaby: Ka, zi, ur, pa, ro, pn, dach, pa, li, na, kro, sój, o, win, wian, ros, en, a, nit, cie, ma, ze, wa, ku, gień, ja, pło, er, niól, ga, ka, ja, pa.

Litery początkowych wyrazów czytane z góry na dół dadzą pseudonim korespondentki.

Zagadka Perłowej muszelki dla Brylantowej rosy.

Za to, że grzeje, każdy go chwali ale on czasem niszczy i pali.

Zagadka Białorusinki dla Wiselki.

Jest trzech braci, jeden mówi że mnie we dnie lepiej, drugi w nocy, trzeci mówi że mnie wszystko jedno, czy we dnie, czy w nocy, trzeba zawsze wyrzeszczać oczy.

Zagadka Białorusinki dla Psotnego djabluka.

Ile na niebie gwiazdeczek, tyle na ziemi dziureczek,

Logogryf Sarenki dla Błękitnej astry.

- | | |
|--------------------|---|
| 1. Imię żeńskie | Sylaby: Ka, ra, ta, na, rzy, ku, |
| 2. Miejsce bolesne | ów, na, ra, An, wia, ta, sna, ni. |
| 3. Imię męskie | Litery czytane z góry na dół utworzą nazwę miasta w Małopolsce. |
| 4. Ptak domowy | |
| 5. Zaimek | |
| 6. Pora roku | |

Logogryf Śliweczki dla Rusałki.

- | | |
|--------------|--------------------|
| 1. — — — — — | Imię żeńskie |
| 2. — — — — — | Góry w Europie |
| 3. — — — — — | Rzeka w Polsce |
| 4. — — — — — | Imię męskie |
| 5. — — — — — | Przyrząd do szycia |
| 6. — — — — — | Imię żeńskie |
| 7. — — — — — | Imię męskie |

Litery czytane z góry na dół dadzą imię żony króla polskiego

Logogryf Gwiazdzistej nocy dla Brylantowej rosy:

+			
	+		
		+	
			+

- Przyrząd do kąpieli
- Zwierzę leśne
- Żona Bolesława Wstydliwego
- Dzień w tygodniu
- Rzeka w Polsce

Litery czytane na skos utworzą imię księżniczki polskiej.

Odpowiedzi od Redakcji.

Wisetce. Obydwa wierszyki mi się podobają, proszę Ojciec tylko o podanie nazwiska tego, kto je ułożył. Łącik Twój b. późno otrzymałam, nie wiem dlaczego.

Lowiczance. Muszę się zgodzić, ponieważ mimowoli zwiniałam. C. K. jeszcze jest na wai, ale długo tam nie zabawi. Czekam opisu wakacji i zwierzę się szczerze z wszystkiego, a ja potrafię milczeć.

Angielce. Zaskroszczę Ojciec, że tak... umiesz pisać. Jerychonka do dziś dnia jeszcze się nie odezwała, ale myślę, że już powróciła i wzajemnie opowiadacie sobie o wakacjach. Doradzaj jej aby mi podała dużo wiadomości o mieście... które bardzo lubię.

Białej myszce. Jeżeli kiedy przysyłasz logogryfy, to proszę wypisać starannie sylaby, bo łatwo potem o omyłki drukarskie.

Wasza Biedronka.